

Maciej NOWAK

PÓŁ ROKU Z ŻYCIA III RP

Książka znanego dziennikarza¹, a przez parę miesięcy także prezesa Telewizji Polskiej, Bronisława Wildsteina, stała się już wydawniczym wydarzeniem roku 2008. I należy się z tego cieszyć. Bez względu na to, czy podzielamy zawarte w niej polityczne diagnozy, docenić należy jej nowatorski, czy raczej odnowicielski charakter. Otóż Wildstein przywrócił do życia gatunek powieści politycznej. Czymś całkowicie naturalnym stało się umieszczanie tego typu utworów w kręgu określeń, epitetów i nazwań, które deprecjonować mają ich artystyczną wartość: paszkwil, publicystyka, powieść tendencyjna i doraźna, pisana na partyjne zamówienie. Takie i podobne zarzuty stawiano najwybitniejszym polskim powieściom politycznym, choćby „cyklowi sanacyjnemu” Juliusza Kadena-Bandrowskiego². Dzisiaj widzimy wyraźnie, że utwory Kadena stanowią zarówno wartościowy fakt literacki, jak i socjologiczny, a także swego rodzaju polityczny dokument epoki.

SKANDAL TAMTEGO ROKU Z PRL W TLE

Czas akcji *Doliny Nicości* obejmuje jedno z półroczy nowego wieku. Nie zostaje ono dokładnie określone, co nie jest niedopatrzeniem, ale celowym artystycznym chwytem. Autorowi zależało na pozbawionej pedanterii reprezentatywności. Z perspektywy snutej narracji jest to już przeszłość zamknięta – o jednej z licznych restauracji, w jakich przesiadują bohaterowie, mówi się, iż „było typowym dla tamtych czasów bistrem” (s. 172). A więc „tamte czasy” to jedno z półroczy III RP w jej pełnym rozkwicie: moment, w jakim Polacy już dawno zapomnieli o krótkotrwałej radości z „odzyskanego śmietnika” i doświadczają trwania nowego systemu.

Wiosną „tamtego” roku wybucha skandal wokół opublikowania materiałów SB, obciążających profesora Mariana Lwa. Redaktor naczelny pisma, które zamieściło te materiały, Adam Wilczycki, staje się ofiarą natychmiastowej reakcji środowiska, gromadnie broniącego profesora. Dziennikarz traci pracę i staje się w środowisku non-person. Nawiązując różne znajomości,

¹ B. Wildstein, *Dolina Nicości*, Wydawnictwo M, Kraków 2008, ss. 344.

² *Generał Barcz* (1923), *Czarne skrzydła* (1928-1929), *Mateusz Bigda* (1933).

próbuje utrzymać się na powierzchni, ale ostatecznie rezygnuje z walki, niemal popadając w chorobę alkoholową. Aby wydobyć się z psychicznego dołka, udaje się w podróż po tak zwanej Polsce B. Na koniec swojej podróży trafia do Przemyśla, gdzie spotyka przyjaciela z czasów studenckich, obecnie biznesmena i społecznika, Roberta Bryłę. Opowieść o jego życiu, zmaganiu się z prowincjonalnymi patologiami stanowi dla Wilczyckiego punkt zwrotny. Przebyta droga staje się poniekąd czasoprzestrzenią oczyszczenia, a w dłuższej perspektywie impulsem do moralnego przebudzenia bohatera. Po powrocie do Warszawy odrzuca on propozycję lukratywnej posady w telewizji i wraca do Przemyśla, aby wesprzeć przyjaciela w redagowaniu regionalnego pisma.

Obok Wilczyckiego najczęściej miejsca poświęca Wildstein losom redaktora Jana Returna – jego zdradzie, ofierze jego zdrady Danielowi Strunie oraz mentalnym konsekwencjom zdrady. Właśnie jej dziejom nadał autor funkcję kompozycyjnej klamry, w którą wpisał perypetie Wilczyckiego. I z tego punktu widzenia *Dolina Nicości* przedstawia się również jako powieść o zdradzie i jej długotrwałych konsekwencjach.

Zdarzenia przedstawione w powieści jako publiczne i oficjalne, te które potrafimy zidentyfikować (np. sprawa rodziny Kernów, zamieszanie wokół warszawskiego klubu „Le Madame”, alkoholowe perypetie prezydenta Kwaśniewskiego) zaczerpnięte zostały z różnych momentów ostatniego dwudziestolecia. Jest to syntetyczna wizja tamtego okresu. Ale pomimo „wplatania autentycznych włókien życia w życie powieści-

ciowe”³, jak nazwał niegdyś ów proce-der Karol Irzykowski, książka Wildsteina nie jest tak zwaną powieścią z kluczem. Wildstein, aby opowiedzieć swoją historię, powołuje do istnienia własne półrocze z życia III RP. I ten okres czasu nosi wyraźne znamiona artystycznej konstrukcji.

W tym autorskim półroczu czas co i rusz biegnie w tył, do lat siedemdziesiątych i wczesnych osiemdziesiątych ubiegłego wieku. PRL mocno prześwieca przez współczesność, co jest wyraźną intencją Wildsteina. Autor przebijając retrospektywne tunele przede wszystkim w celu pokazania zjawiska wyrastania III RP z późnego PRL-u. To nie tylko historyczne tło współczesności, ale zapisana w biografii postaci jej przed-akcja.

Przeszłość w *Dolinie Nicości* to zarówno chlubna karta oporu wobec totalitarnego komunizmu, jak i porażające przykłady tajnej współpracy ze służbami, podtrzymującymi ten system przy życiu. I właśnie dlatego, że PRL to przed-akcja współczesności, przeszłość nie zastyga w wizji Wildsteina w patetyczne dzieje. To jeszcze nieudrapowana w dostojne szaty historia. Raczej żywa, parząca dłonie przeszłość. Ciągłe aktywne składniki współczesności, kształtujący aktualne wybory. Niekiedy tak bliska i złowieszcza jak pętla, założona przez tak zwanych nieznanymi sprawców na szyi Bartłomieja Siwickiego, niewygodnego pracownika „firmy” (por. s. 86n.). Te różne sekwencje przeszłości – a przywołuje się jeszcze powstanie warszaw-

³ K. Irzykowski, *JKB – Demon*, w: tenże, *Pisma rozproszone*, t. 2, 1923-1931, red. A. Lam, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 487.

skie – współlistnieją w powieściowym dzisiaj, które poprzez to wygląda także na kolizję różnych polskich pamięci.

PANORAMA ŚRODOWISKOWA

Książka Wildsteina przedstawia się oczom czytelnika jako panorama środowiskowa. Otrzymujemy w niej obraz zbiorowości, którą w języku lat dziewięćdziesiątych określić by można jako elitę. Jej centrum stanowią osoby, które swój wiek męski zaczęły przeżywać jeszcze w PRL-u. I właśnie ich biografie, przede wszystkim biografie tych, których losy przecinają się z życiorysem Jana Returna, pozwalają Wildsteinowi nadać panoramie głębię czasową. Służy temu konstrukcja powieści jako sekwencji scen, w których dominuje punkt widzenia postaci. Stąd *Dolina Nicości* pozbawiona zostaje dominującej optyki wszechwiedzącego narratora, a staje się kalejdoskopowym zestawieniem różnych ujęć i głosów. Swoją historię – i to swoimi słowami – opowiadają zarówno główne osoby dramatu (Return, Wilczycki), jak i postaci drugoplanowe (Dominika Bies, Kazimierz Niecnota, ksiądz Mikołaj Starzec).

Zysk artystyczny z tego zabiegu polegałby na dopuszczeniu odmiennych, artykułowanych tu i teraz głosów. Konflikt między nimi – bo Wildstein kreśli w ten sposób mapę ideowych napięć – przebiega nie w granicach powieściowego świata, ale w procesie czytelniczej konkretyzacji. Dominującemu dyskursowi nie przeciwstawia się bowiem żaden kontradyskurs. To także przyczyna unoszącej się nad powieścią atmosfery martwej stabilizacji. Oto obraz i diagnoza III RP.

Dopuszczając do głosu różniące się indywidualności, Wildstein wpada jednak w pułapkę nieco pamfletowej jednoznaczności w ich przedstawianiu. Stanowiska bohaterów negatywnych są maksymalnie wyostrzone i niekiedy zbliżają się do granic satyry (na przykład monologi Niecnoty). Podobne defekty dostrzegam w konstrukcjach postaci. I to przede wszystkim kobiecych. Niemal za każdym razem muszą one zapłacić za wejście na karty powieści mniej lub bardziej perwersyjnym aktem seksualnym. Wildstein powinien mieć się na baczności, aby fragmenty jego powieści nie trafiły do księgi jakichś przewrotnych skrzydlatych słów (por. np. s. 104, s. 146). Nie trzeba wielkiej krytycznej finezji, aby dostrzec te – w mojej ocenie – antropologiczne defekty. A domyślam się, że autor *Doliny...* nie aspiruje w tym zakresie do roli kontynuatora osiągnięć Manueli Gretkowskiej.

Tematem książki są mechanizmy działania pewnego personalnego układu, wszelako z wyraźnym upośledzeniem postaci, które z rozmysłem ukazwane są wyłącznie w kompromitującym aspekcie. I bynajmniej nie stawiam postulatu przydawania psychologicznej głębi ewidentnym niegodziwcom, idzie mi o artystyczną powinność epickiej wielowymiarowości w prezentacji bohaterów literackich.

DYSKURS ZDEMASKOWANY

Książka Wildsteina nie jest tylko „faktograficzną” relacją z wypadków. Niezwykle ciekawe w *Dolinie Nicości* są rekonstrukcje motywacji działających osób. Mamy tutaj cały wachlarz postaw, kształtowanych przez tak zwaną etykę

odpowiedzialności. Składa się ona z prawdziwie dialektycznie skonstruowanych par pojęć, które zostają sobie przeciwstawione: sprawiedliwość–prawo (państwo prawa), obowiązek dziennikarski–poczucie odpowiedzialności, prawda–godność.

Etyka odpowiedzialności okazuje się teoretycznym uzasadnieniem rozmaitych zaniechań i podłości. To ciekawy zabieg przedstawienia, w jaki sposób idee kształtują postawy praktyczne. Odpowiedzialność stanowi kluczowy argument obrońców tego, co przyjęło się nazywać III RP. I nie ma potrzeby szukania dla niej jakichś analogii w dziejach współczesnej etyki. Wildsteinowi bynajmniej nie idzie o polemikę z ważnym nurtem współczesnej myśli filozoficznej. On stawia sobie cele bardziej praktyczne, wskazując na szkodliwość pewnego myślowego konceptu, który uzasadniał nicnierobienie.

Etyka odpowiedzialności w zastosowaniu bohaterów *Doliny...* przedstawia się jako karykatura autentycznej doktryny moralnej. To opaczna aksjologia, która spaja formację podtrzymującą przy życiu III RP. Zespół przekonań składających się na nią zaraz na początku powieści nazywa szef „Słowa”, redaktor Michał Bogatyrowicz, który chce przeszkodzić w publikacji materiałów obciążających profesora Lwa: „Naszym obowiązkiem jest odpowiedzialność! – Czy zapomniałeś, czego uczyłem cię na początku twojej kariery?! Odpowiedzialność! Ty [...] zdajesz sobie sprawę, że podważasz fundamenty świata, w którym się urządziłeś i zrobiłeś karierę? [...] Kto ci podsunął te banały o dziennikarskich obowiązkach? Powinności to ty masz wobec rozumu, bo musisz zdawać sobie sprawę, do czego prowadzisz. Ety-

ka odpowiedzialności! Zapomniałeś?” (s. 43). Podobna argumentacja ma uzasadnić zaniechanie po 1989 śledztwa w sprawie śmierci księdza Natana Augustyna, zamordowanego przez SB kapelana podziemnej „Solidarności”. Franciszek Baran, „członek rządu, redaktor «Katolickiego Przeglądu»”, przekonuje księdza Starca, który próbuje rzecz wyjaśnić: „Moje osobiste zaangażowanie nie zwalnia mnie jednak z obowiązku odpowiedzialności” (s. 206).

Wildstein zręcznie chwyta mechanizm owego moralistycznego dyskursu. Przede wszystkim służą mu do tego sceny, w których występuje redaktor Return, prawdziwy Mefisto, zręcznie posługujący się zestawem liberalnych komunałów. On potrafi połączyć dosłownie wszystko ze wszystkim i nadać temu wymiar palącej moralnie sprawy. Przed nieco zdumioną Dominiką Bies, feministyczną aktywistką, wyłącznie finansowe kłopoty jej klubu wpisuje w kontekst polityczny: „Wiesz, że można potraktować to jako represję? [...] Klub, który stał się schronieniem dla środowisk gejowskich i centrum ich życia, który, bez niczyjej pomocy, przekształcił się w unikalny w całej Europie Środkowej ośrodek kultury alternatywnej, ten klub usiłuje się zlikwidować [...]. Czy przypadkiem sprawa ta zbiegła się w czasie z bezprzykładnym pomówieniem lustracyjnym wymierzonym w profesora Lwa, który rozpoczął wielką akcję na rzecz krzewienia tolerancji w Polsce?” (s. 107).

Autor przedstawia także pragmatyczny aspekt dyskursu. Jego skuteczność nie ogranicza się wyłącznie do polityki (klub „Medea” zostaje obroniony), ale obejmuje również moralność.

Widać ją w losach dwóch nowych dziennikarzy „Słowa”, którzy z redakcji gazet o przeciwnych opcjach politycznych przechodzą do pisma Bogatyrowicza. Rozmowa naczelnego „Słowa” z dziennikarzem, wcześniej zajmującym się lustracją profesora Lwa, to po prostu przykład korupcji intelektualnej. Czułno w następstwie tej rozmowy przechodzi okres dwójmyślenia, ale dyskomfort tym spowodowany łagodzi nowym romansem. Drugi dziennikarz, przechodzący do „Słowa” z radykalnie prawicowego pisma, ideową woltę przyplaca gwałtownym pogorszeniem zdrowia psychicznego. Wtedy przychodzi mu z pomocą nadworny psychoterapeuta „Słowa”, aplikując mu kilka korekcyjnych seansów. Sytuacja przypomina „terapię”, jakiej został poddany Winston Smith w *Roku 1984* Orwella.

Skuteczność dyskursu przejawia się także w organizowaniu oburzenia w związku z ujawnieniem agenturalnej przeszłości profesora Lwa. Sprawnie wywołana histeria to efekt narzucenia mediom jedyne go kodu, wedle którego można opisywać sprawę, co prowadzi do wykluczenia z publicznego dyskursu ludzi reprezentujących odmienne zdanie. I napiętnowania ich jako myślobrodniarzy. Znowu skojarzenia z Orwellowym arcydziełem są nieuchronne.

ŻYCIE UKŁADU

Dolina Nicości opowiada o okresie, w którym polityczne karty zostały już rozdane. System został domknięty i przechodzi w fazę konserwowania. Przy czym ta powieść polityczna nie mówi o zdobywaniu władzy, raczej przedstawia analizę mechanizmów jej

podtrzymywania. Wśród bohaterów *Doliny...* właściwie nie spotykamy żadnego posła czy ministra. Nie opowiada się nam także o kulisach kampanii wyborczych i nie otwiera drzwi prowadzących do kancelarii premiera. Brak klasycznie rozumianej polityki uzasadnienie znajduje w diagnozie choroby toczącej III RP, w której o stanie państwa nie decyduje taka lub inna większość parlamentarna, ale wytworzony poza demokratycznymi procedurami system zależności. W tym państwie zamiast polityki robi się interesy, uzgadnia strefy wpływów, a utrzymaniu status quo służą odpowiednio manipulowane media oraz – gdy zachodzi taka potrzeba – służby specjalne.

Wildstein śledzi życie wyrosłego na gruzach PRL-u układu. Chce przedstawić dzień powszedni owego systemu wzajemnych zależności. Jego funkcjonowanie stało się na tyle naturalne, że już niedostrzegalne dla osób w nim uczestniczących. Miarą niedostrzegalności są losy głównej ofiary owego stanu rzeczy. Redaktor Wilczycki wydaje się bowiem całkowicie zaskoczony konsekwencjami, jakie spotykają go w związku z ujawnieniem agenturalnej przeszłości profesora Lwa.

Cechą zasadniczą żyjącego układu jest jego genetyczne uwikłanie w PRL. Autor przedstawia to poprzez konstrukcje biografii powieściowych person. I jest to jeden z największych artystycznych atutów Wildsteina. Świetnie operuje on czasem przedstawionym. Dzięki temu poszczególne losy odsłaniają różne strony i rejestry najnowszej historii Polski. Zasięg czasowy tych rekonstrukcji pokrywa się z biografią autora, którego przeżyciem pokoleniowym było zaangażowanie w działalność opozycyjną sprzed roku 1980.

Wartość powieści Wildsteina polega ponadto na ukazaniu spraw, które znamy skądinąd, i na szczęście znamy coraz lepiej, przełamanych w biografiiach konkretnych postaci. Wiedza nabyta przez autora po upadku komunizmu, informacje od niedawna dostępne w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej pozwoliły mu na nadanie zapamiętanym z młodości obrazom drugiego dna. Tamten świat ujawnia się oczom czytelnika poprzez postać Jana Returna, luminarza dziennikarstwa III RP, jednego z najcenniejszych agentów krakowskiej SB.

Return to najbardziej pogłębiona postać *Doliny Nicości*. Przede wszystkim ona „przerabia” w powieści zagadnienie winy. Bo powieść Wildsteina to powieść o zdradzie i winie. Zdradzie nieujawnionej i nieukaranej oraz o winie, która zostaje zniesiona i unieważniona. Najpierw mentalnie, a później, wraz z interpretacyjnym pogłębieniem tak zwanej ewangelii Judasza, także intelektualnie. W wypadku Returna unieważnienie wiedzy poprzez nadanie banalnemu złu pozornej gnostyckiej głębi. Wspomaga go w tym biskup Korytko, który wbrew ewangelicznej nauce o wyzwalającej mocy prawdy, przeciwstawia prawdę godności i – solidaryzując się z Returnem – praktycznie przystaje na jego interpretację postaci Judasza z apokryficznej opowieści: „Ludzie o moralności troglodytów wykrzykują słowa, których nie rozumieją. Sprawiedliwość wołają, a myślą o zemście. Prawda, wyją, a chcą tą prawdą podeptać godność ludzką. Więc masz rację, Judasz się przyda” (s. 157).

Dolina Nicości, nawiązując do analiz naszego życia zbiorowego znanych już nam skądinąd (do prac Jadwigi Sta-

niszkis, Pawła Śpiewaka, Ryszarda Legutki), porusza także przynajmniej dwie kwestie, które były do tej pory tematami tabu. Pierwszy to manipulowanie żydowskim pochodzeniem niektórych uczestników debaty publicznej. W powieści etniczna przynależność profesora Lwa staje się nokautującym dowodem na podłe intencje inicjatorów jego lustracji i zarazem okazją do oskarżenia ich o antysemityzm. Drugim tabu, jakie Wildstein narusza, jest zaangażowanie Kościoła katolickiego w budowę i podtrzymywanie III RP. Kluczowa dla tego wątku jest postać biskupa Korytki, jednego z ważnych gości w pałacu prezydenckim, wiążąca się z poparciem udzielanym przez Kościół podejrzanej inicjatywie Fabryki Sztucznej Krwi. Ludzie Kościoła, z jednym wyjątkiem księdza Starca, tworzą także szeroki front antylustracyjny.

Powieść Wildsteina broni się doskonale dopracowaną kompozycją. Budzi podziw „rozegranie” biografii Daniela Struny i Jana Returna. Dzieje upodlenia Struny i niszczących go po opuszczeniu więziennych murów wyrzutów sumienia stanowią ekspozycję fabuły powieści. Wyświetlenie mrocznych kulis akcji SB wobec Struny, czyli dzieje zdrady Returna, układają się w fabularny finał. A wchodzi w jego skład również niespodziewany dla czytelnika epizod z wątku Wilczyckiego, który od dawnego przyjaciela dowiadyuje się o chwalebnym epizodzie Struny z okresu tak zwanej pierwszej „Solidarności”: „Był jak meteor – mówi Bryła do Wilczyckiego – który zmienił nasz życie” (s. 332). Poniekąd awers i rewers jednego tragicznego peerelowskiego zyciorysu. Zarazem wysoka ocena tamtego Sierpnia, pisanego właśnie wielką literą.

POLITYCZNA POWIEŚĆ
ŚRODOWISKOWA

Dolina Nicości miała być przede wszystkim analityczną sondą, zapuszczoną w niedawną polską przeszłość. Jej wyniki – trzeba to przyznać – są mało krzepiące. Wildstein napisał powieść nieprzyjemną i dla przeciętnego polskiego inteligenta, czyli osobnika czytającego książki, niewygodną. Posiada ona bowiem wyraźnie demaskatorski, czy też deziluzyjny charakter. Odczarowuje się w niej środowisko architektów i budowniczych III RP, a zatem ludzi, których tenże inteligent otaczał szacunkiem, a niekiedy nawet nakłaniany był do oddawania im czci.

Fakt, iż z górą ponad pięćdziesiąt lat czytelnicy krajowi pozbawieni byli kontaktu z autentycznie niezależną literaturą podejmującą tematykę polityczną, może mieć wpływ na niektóre negatywne oceny *Doliny Nicości*. Przed 1989 rokiem tego typu powieści pisywali albo literaci służący peerelowskiej propagandzie, albo Stefan Kisielewski, wydający pod pseudonimem (Tomasz Staliński) w emigracyjnych oficynach. To zaś powodowało mniej niż ograniczoną znajomość tej literatury u szerszej publiczności.

ci. W następstwie tego wszystkiego czytelnicy zostali skutecznie odzwyczajeni od powieści politycznych. Zrozumiałe zatem, iż krytycy formułujący niepochlebne opinie wykazują pewną bezradność wobec materii powieściowej, ukształtowanej przez Wildsteina. Przykładają do niej nieadekwatne miary i kierują nieodpowiednie postulaty. Przemilczam ataki podyktowane względami czysto taktycznymi, które wyrażają środowiskowe uprzedzenie i fobie. Zarzuty o między innymi jednoznacznie krytycznym charakterze tej książki są tylko częściowo trafione. Poza tym do polskiej tradycji tego rodzaju prozy (którą tworzyli Juliusz Kaden-Bandrowski, Andrzej Strug, Tadeusz Breza) należy nie spolegliwie dworskie, lecz właśnie mocno krytyczne, formułowane w różnych stylistycznie rejestrach podejście do stanu państwa i kondycji sprawujących władzę.

Zjawiskiem niezwykle pozytywnym byłoby pojawienie się autorów kontynuujących tę odmianę prozy – polityczną powieść środowiskową. Uważam, że Polska po prostu potrzebuje takiej literatury. I nie oczekiwałbym po niej ani wrażliwości Prousta, ani nowatorskiej inwencji Joyce'a.